

Alain **FINKIELKRAUT**
porażka myślenia

Przełożyła
Maryna Ochab

VOLKSGEIST

W 1926 roku Julien Benda ogłasza drukiem *Zdradę klerków*. Czym się w niej zajmuje? „Katastrofą moralnych pojęć u tych, od których zależy kształt świata”¹. Bendę niepokoi entuzjazm, jaki od pewnego czasu budzą w myślącej Europie tajemnicze głębie duszy zbiorowej. Pokazuje on, jak niefrasobliwie kapłani intelektu wbrew swemu tysiącletniemu powołaniu piętnują uniwersalizm, a wielbią partykularyzmy. Zdumiewa go i oburza, że współcześni klerkowie przestali się troszczyć o niewzruszone, wieczne wartości, że talentem swoim i autorytetem służą lokalnym patriotyzmom, podsycając ekskluzywizmy, nakłaniając narody do samouwielbienia i „przeciwstawiając innym własny język, własną sztukę, własną literaturę, własną filozofię, własną cywilizację, własną «kulturę»”².

Ta przemiana kultury w moją kulturę to dla Bendy znak czasów, jedyny w swoim rodzaju, złowrogi wkład naszej epoki w historię moralności ludzkiej. Kultura to domena duchowej i twórczej działalności człowieka. Moja kultura to duch narodu, do którego należę, duch

¹ Julien Benda, *Zdrada klerków*, tłum. M.J. Mosakowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014, s. 139.

² Tamże, s. 116.

przenikający i moje najwznioślejsze myśli, i najzwyczajniejsze gesty życia codziennego. To drugie znaczenie kultury jest, jak Benda wskazuje, dziedzictwem romantyzmu niemieckiego. Termin *Volksgeist*, czyli duch narodu, pojawił się w roku 1774 w książce Herdera *Auch Eine Philosophie der Geschichte zur Bildung der Menschheit*. Herder wyciągnął radykalne wnioski z tezy sformułowanej przez Monteskiusza w traktacie *O duchu praw*: „Wiele rzeczy rządzi ludźmi: klimat, religia, prawa, zasady postępowania, przykład rzeczy minionych, obyczaje, sposoby bycia – i z nich wynika pewien ogólny duch...”. Herder twierdzi mianowicie, że wszystkie narody świata, od najwyżej postawionych po najskromniejsze, mają swój własny, niepowtarzalny sposób bycia. O ile jednak Monteskiusz starannie rozróżniał prawa pozytywne i uniwersalne zasady sprawiedliwości, o tyle dla Herdera nie ma niczego, co by górowało nad wielością dusz zbiorowych: wszystkie wartości ponadnarodowe, czy to prawne, czy to estetyczne lub moralne, zostają pozbawione nadrzędnej władzy.

Herder chce skończyć z odwiecznym błędem rozumu polegającym na wyjmowaniu dzieł ludzkich z kontekstu, odrywaniu od miejsca, gdzie zostały stworzone, po czym osądzaniu ich wedle ponadczasowych kryteriów Dobra, Prawdy i Piękną. Zamiast podporządkować fakty idealnym normom, pokazuje, że same te normy mają swoją genezę i kontekst, słowem, że nie są niczym więcej jak właśnie faktami. Odsyła Dobro, Prawdę i Piękno do ich lokalnych źródeł, wygania wieczne kategorie z nieba, gdzie się wygodnie usadowiły, i sprowadza je na skrawek ziemi, skąd się wywodzą. Nie ma absolutu, twierdzi Herder, są tylko wartości regionalne i dostosowane do nich zasady. Nie ma czegoś takiego jak człowiek wszystkich czasów i wszystkich krajów – każdemu okresowi

historycznemu i każdemu narodowi na ziemi odpowiada specyficzny typ ludzkości. Sokrates to Ateńczyk z V wieku przed Chrystusem. Biblia to oryginalna i koniunkturalna ekspresja poetycka duszy hebrajskiej. Wszystko, co boskie, jest ludzkie, a wszystko, co ludzkie, nawet *logos*, należy do historii.

Wbrew starożytnym, którzy nie przypisywali żadnego istotnego znaczenia następstwu zdarzeń, Herder zakłada, że czas ma sens, który się daje odczytać. Inaczej jednak niż moderniści, którzy ruszają na podbój historycznego świata zbrojni w normy uniwersalne, wciąga on w historyczne trwanie to wszystko, co uważane było dotąd w człowieku za niezmiennie i stanowiące jego istotę. Klasyczny obraz wiecznego cyklu gwałtów i zbrodni jest mu równie obcy jak wprowadzona przez Woltera idea postępującego zwycięstwa rozumu nad obyczajem i przesadami. Według Herdera nie można oddzielać historii od rozumu na sposób owych zgorszonych moralistów, którzy do znudzenia oburzają się na okrucieństwo i szaleństwo ludzkości. Nie można też racjonalizować ewolucji, jak współcześni mu filozofowie, którzy liczą na postępy oświecenia, to znaczy na trwałe, ciągłe i linearny rozwój cywilizacji. To nie historia jest rozumna czy choćby racjonalna – to rozum jest historyczny: ludzkość bezustannie stwarza nowe formy, z których każda istnieje samodzielnie, ma zapisaną w sobie konieczność i swoją własną rację.

Taka filozofia historii wymaga metody odwrotnej od wolterowskiej: zamiast sprowadzać nieskończoną ludzką zmienność do jakiejś jednej, rzekomo wspólnej dla wszystkich cechy lub miary, zamiast „wyrwać określoną egipską cnotę z jej ziemi, epoki i kolebki umysłu ludzkiego, żeby wyrazić jej wartość miarami innego czasu”, powinno się porównywać to, co porównywalne: egipską

cnotę z egipską świątynią, Sokratesa z jego rodakami i ludźmi mu współczesnymi raczej niż ze Spinozą lub Kantem.

Zdaniem Herdera zaślepienie Woltera odzwierciedla arogancję jego narodu. Myli się on i błędnie ujednolica wielość sytuacji historycznych dlatego, że jest pełen poczucia wyższości swego kraju (Francji) i czasu (wieku oświecenia). Sądząc historię miarą tego, co nazywa rozumem, popełnia grzech pychy: rozdyma do wymiarów wieczności pewien szczególnie i przejściowy sposób myślenia. Ten sam duch podboju pobudza wolę „zdominowania wszystkich ludów, wszystkich czasów i wszystkich miejsc” oraz skłonność racjonalizmu francuskiego do wykraczania poza narodowe granice i podporządkowywania sobie reszty świata. Na wydarzenia minione nakłada on te same intelektualne dyby, w które Francja chce zamknąć inne narody europejskie, szczególnie Niemców. W gruncie rzeczy przeprowadza na przeszłości tę samą operację przymusowej asymilacji, którą oświecenie wykonuje w przestrzeni. Herder chce za jednym zamachem skorygować błąd i zwalczyć imperializm, uwolnić historię od zasady tożsamości i przywrócić każdemu narodowi dumę ze swego niepowtarzalnego bytu. Jeśli z takim żarem sprowadza zasady transcendentne do poziomu przedmiotów historycznych, to po to, żeby raz na zawsze przestały onieśmielać, żeby straciły władzę, jaką im daje ich wywyższona pozycja. Skoro nikt nie jest prorokiem poza własnym krajem, narody winny się rozliczać wyłącznie przed sobą. Żaden wieczny, dla wszystkich ważny ideał, niezależny od miejsca, gdzie się pojawił, i wyższy nad okoliczności, nie powinien porażać ich indywidualności i odwracać uwagi od geniuszu, który w sobie noszą: „Krocmy własną drogą... Niechaj

ludzie sobie mówią dobrze czy źle o naszym narodzie, literaturze i języku: są nasze, są nami, to dosyć”³.

Rozmaitość ludzka od zawsze, a ściślej, od Platona do Woltera, stała przed trybunałem wartości; i oto zjawił się Herder i postawił wszystkie wartości uniwersalne przed trybunałem różnorodności.

W roku 1774 Herder jest wolnym strzelcem, a myśl oświeceniowa cieszy się wielkim poważaniem, szczególnie w Prusach Fryderyka II. Trzeba będzie klęski pod Jeną i okupacji napoleońskiej, żeby idea *Volksgeistu* nabrała rozmachu. W obliczu zwycięskiej Francji Niemcy podzielone na drobne księstwa odnajdują sens jedności. Wynoszenie pod niebiosa tożsamości zbiorowej kompensuje porażkę wojskową i hańbiące jarzmo, które jest jej ceną. Naród wynagradza sobie poniżenie, odkrywając z zachwytem rodzimą kulturę. Żeby zapomnieć o bezsilności, oddaje się teutomani. Wartości uniwersalne, na które powołuje się Francja, chcąc uzasadnić swoją hegemonię, zostają odrzucone w imię niemieckiej specyfiki; misja zaświadczenia tej pradawnej germańskości spoczywa na poetach i prawnikach. Rzeczą prawników jest słać tradycyjne rozwiązania, obyczaje, maksymy i przysłowia tworzące podstawę niemieckiego prawa, dzieła zbiorowego, bezwiednej i cichej emanacji ducha narodu. Rzeczą poetów jest obrona narodowego geniuszu przed elementami obcymi, oczyszczenie języka przez zastąpienie niemieckich słów pochodzenia łacińskiego słowami czysto germańskimi, odkopanie ukrytego skarbcza pieśni ludowej i wzorowanie się we własnej twórczości na folklorze, oazie świeżości, niewinności

³ Johann Herder, przytoczone przez Isaiasha Berlina w: *Vico and Herder*, Chatto & Windus, London 1976, s. 182.